KAŻDY ARTYSTA MARZY O DZIELE, KTÓRE DOPIERO ZREALIZUJE

Z artystą plastykiem Januszem Trzebiatowskim rozmawia Małgorzata Szymczyk-Karnasiewicz

● **Jako twórca przejawia Pan niepospolitą skalę zainteresowań: od architektury wnętrz poczynając, poprzez medalierstwo, projektowanie plakiet, oznak, znaczków okolicznościowych po grafikę, plakat i wreszcie malarstwo. Czy przenosi Pan doświadczenia z obszaru twórczości medalierskiej do malarstwa, plakatu i na odwrót?**

– Oczywiście. Ktoś, kto pracuje tak szeroko jak ja, może wprowadzać zdobyte doświadczenia malarskie w plakat, czyli w zupełnie inną dziedzinę, w inne myślenie, inny skrót, czy medal i odwrotnie, metal daje nowe inspiracje dla malarstwa. Na przykład zagadnienie światła, tak istotne dla całej mojej twórczości. Przeniesione z cyklu obrazów – „Zagajników" na plakat dało wielkie płaszczyzny rozświetlonego koloru. Zaś dalej... przeniesione w medal stanowi po prostu najbardziej czytelne operowanie płaszczyzną metalu, matową, zabarwianą patyną lub polerowaną. Często sięgam do tego efektu, gdzie odbicie światła, migotliwość odbijającej się ręki, czy twarzy w lustrze metalicznym, daje zupełnie nowe niepowtarzalne wartości.

● **Przez blisko 40 lat mieszkał Pan w Nowej Hucie. Zafascynował się Pan tym nowym miastem. Ale ani Nowa Huta, ani hutniczy pejzaż, nigdy nie pojawiły się na Pana płótnach. Jak Pan to wytłumaczy?**

– Kiedy pod koniec lat 50., jeszcze jako student krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, związałem się z Nową Hutą, to fascynacja tym budującym się miastem nie była pozą. Była autentycznym, głębokim zainteresowaniem. Oczywiście nie przekreślało to mojego sentymentu do rodzinnego miasta, do Chojnic, położonych pomiędzy Szwajcarią Kaszubską i Borami Tucholskimi... oraz do starego Krakowa. W Nowej Hucie tworzyło się nowe społeczeństwo, w którym zaczynało się wszystko od zera. Tutaj potrzebny był człowiek aktywny twórczo. Stąd chyba ukształtowała się we mnie swoista wielokierunkowość, zarówno w mojej sztuce, jak i w działaniach społecznych. Po prostu nie było tu miejsca na ludzi nijakich. Tu każdy musiał się jakoś określić, sprawdzić... Swoje poszukiwania rozpoczynałem od portretu i studiów aktu postaci. Ale dość szybko zainspirował mnie pejzaż, jego biologia, struktura, wreszcie rzecz zasadnicza, światło w pejzażu. Zagadnienie światła zainteresowało mnie tak dalece, że wszystkie moje dziedziny sztuki były generalnie związane z poszukiwaniem światła. Od początku, od realistycznych, postimpresjonistycznych prac, aż po dojrzałe poszukiwanie nowych zagadnień w sztuce.

● **Jerzy Madejski, w katalogu wystawy „Janusz Trzebiatowski. Malarstwo. Rzeźba. 1994", pisze, że Pańskie pejzaże mają ludzką duszę i ludzkie upodobania, że potrafi Pan tchnąć życie w martwą materię...**

– Dla mnie każde drzewo jest strukturą równie żywą, jak człowiek, to znaczy ma całą strukturę tkanek, budowy, życia, rodzenia się, dojrzewania i umierania. Te wszystkie zagadnienia bardziej mnie interesują w przyrodzie niż wprost w człowieku.

● **„Moje myziania" (jak określa Pan swoje obrazy) wynikają z procesu malowania i nie są to poszczególne obrazy-problemy, ale całe cykle-problemy", m. in.: „Brda", „Tatry", „Ona", „Pejzaż erotyczny", „Tryptyk Armenii", „Pieta". Czy maluje Pan obrazy w pracowni, czy w plenerze?**

– Ja, o dziwo, pracuję tak, jak pracowali impresjoniści. Nawet te najbardziej wyabstrahowane pejzaże powstają na polowych sztalugach, w pejzażu.

● **Andrzej Pollo w katalogu „3 Wystawa Stowarzyszenia Twórczego Grupa Nowa Huta", pisał: „założyciel, prezes i animator, Janusz Trzebiatowski, jest artystą obdarzonym nie tylko niepospolitymi możliwościami twórczymi, ale także wielką inwencją, inicjatywą i entuzjazmem dla działań społecznych". W 1968 roku założył Pan Stowarzyszenie Twórcze Grupa Nowa Huta, którego był Pan prezesem przez 18 lat! Czy Stowarzyszenie zakładało jakiś odrębny program artystyczny?**

– Powstaniu Stowarzyszenia towarzyszyło tyleż entuzjazmu ile niechęci. Nie lansowaliśmy żadnego nowego kierunku ani jednolitego programu artystycznego. Miała być to jednak sztuka nowa i odkrywcza. W naszych założeniach, mieliśmy oddziaływać na społeczność nowohucką i świadczyć usługi na jej rzecz. Członkami Stowarzyszenia byli, m.in.: Roman Banaszewski, Irena Dembowska, Anna Güntner, Antoni Hajdecki, Aleksandra Konior, Marian Kruczek, Waldemer Krygier, Wojciech Krzywobłocki, Eugeniusz Mucha, Andrzej Nowak, Andrzej Pollo, Piotr Schneider i Stanisław Urban. Łącznie 24 twórców.

● **Anna Siatkowska, ówczesny Kierownik Wydziału Kultury DRN Nowa Huta, w katalogu „Prezentacje 73/74" pisała, że wystawy z cyklu „Plastycy Nowej Huty" odwiedziło blisko 100 tysięcy osób. Imponujące! Skąd pomysł na Prezentacje?**

– Inicjatywa wyszła od nas, a organizatorami byli: Wydział Kultury DRN Nowa Huta, ZDK HiL, BWA Kraków, Redakcja „Głosu Nowej Huty" i prowadzona przez mnie Galeria Rytm.

Co pięć lat (1965, 1970, 1975) organizowałem i byłem komisarzem Prezentacji Plastyki Nowohuckiej. Łącznie przygotowałem ponad 90 wystaw! Wydawaliśmy katalogi, których inni nam zazdrościli. Powstało też w tym czasie kilka dużych rzeźb plenerowych w nowohuckich osiedlach.

● **Czy pokazywaliście wystawy poza Polską?**

– Prezentowaliśmy wystawy w miastach partnerskich: Berlinie, Lipsku, Kijowie, Sztokholmie, Pradze. Na szersze prezentacje poza żelazną kurtyną nie było wielkich szans. Przyczyna leżała po stronie zachodniej, nie po naszej, myśmy chcieli i władza poniekąd nas wspierała. Zachód interesował się jedynie tanimi alkoholami i naszymi dziewczynami (za parę rajstop miało się atrakcyjną Polkę).

● **Za komuny, kiedy wyjeżdżało się z wystawą, powinno się z tą samą wystawą wrócić. To było przecież dobro narodowe. Jak sobie z tym radziliście?**

– Marian Kruczek np. jadąc do Szwecji zabrał cały worek, w którym były jakieś motyki, grabie i inne przedmioty. Celnicy na to spojrzeli i zapytali: co to jest? Kruczek odpowiedział, że narzędzia do pracy w glinie. A kiedy wylądował na lotnisku między Sztokholmem a Uppsalą, złożył z tego długiego jamnika i właściciel tamtejszej galerii, natychmiast go kupił za duże pieniądze. (Śmiech). Marian opowiadał mi o tym zaraz po powrocie ze Szwecji. Pokazywał mi zdjęcia z tym workiem żeliwa później złożonego w psa. Ten cały socjalizm w Polsce był trochę na niby, trochę z przymrużeniem oka... Myślę, że z jednej strony, my artyści nowohuccy, dawaliśmy społeczeństwu maksimum z siebie, z drugiej realizowaliśmy się. Socjalizm nas kształtował na dobre i na złe. Być może byłbym zupełnie innym człowiekiem, gdyby nie socjalizm, ale wcale nie wiem, czy byłbym lepszy.

● **Był Pan buńczucznym artystą...**

– ... i do dziś jestem.

● **Założył Pan pierwszą w Polsce Poradnię Urządzania Wnętrz Mieszkalnych, która działała społecznie przez 11 lat. Z Pańskiego zaangażowania powstały pracownie dla artystów plastyków w Nowej Hucie (w sumie 40). Założył Pan i prowadził Galerię Rytm. Współpracował pan z „Głosem Nowej Huty". Z dyrektorem Teatru Ludowego, Waldemarem Krygierem i Henrykiem Giżyckim prowadził Pan w prawym foyer Galerię Sztuki Współczesnej (szkoda, że teraz Teatr jej nie prowadzi). Był Pan radnym Dzielnicowej Rady Narodowej Kraków-Nowa Huta i wieloletnim członkiem Komisji Kultury i Oświaty, otrzymał Pan nagrodę „Za mądrość i dobrą robotę" (Medal „Gazety Krakowskiej"). Z Pana inspiracji powstała stała kolekcja sztuki: w Zespole Państwowych Szkół Muzycznych im. M. Karłowicza w Nowej Hucie i Galeria Epizod, w ZDK HiL, Domu Nauczyciela, w Szkole 1000-lecia (prawdopodobnie rozkradziona!) a także Galeria Plakatu w XII LO, Plenerowa Galeria Plakatu w Bieńczycach (nieistniejąca). Pańska aktywność w Nowej Hucie była porażająca...**

– Ja to wyniosłem z domu rodzinnego (to jest w genach i daje tyle samo radości, co przekleństwa). Mój ojciec, Józef Trzebiatowski, był wielkim działaczem polskości w Chojnicach i na Pomorzu. Działał w wielu organizacjach, co przyniosło mu uznanie nawet Niemców. Był pierwszy do likwidacji. Aliści twardy był. Przeżył 5 i pół roku w najcięższych obozach śmierci. Przeto i mnie niewiele może załamać.

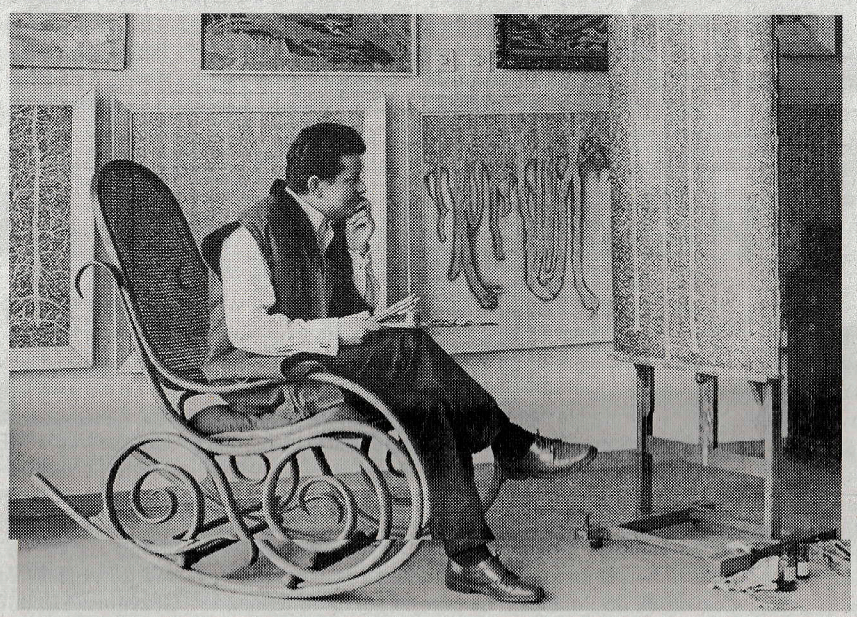

Janusz Trzebiatowski w swojej nowohuckiej pracowni w os. Kolorowym, rok 1969 (?).

Fot.: Jerzy Suberlak (zdjęcie z archiwum J. Trzebiatowskiego).

● **Dla Pana sztuka jest przede wszystkim ogromną przygodą. Czy przygodą były też podróże, z których przywiózł Pan rozmaite przedmioty?**

– Cała tzw. kolekcja, która nie jest ukierunkowana, jest to kolekcja drogi życia. To znaczy zaczynała się od młodzieńczych lat, kiedy jako członek PTTK, a później także jako pierwszy prezes Akademickiego PTTK w Krakowie, poznawałem Polskę. Z tego zainteresowania krajoznawstwem i sztuką jednocześnie, powstawała kolekcja etnograficzna, z zachwytu nad spotkaną rzeźbą ludową, z zachwytu nad spotkanym przedmiotem rękodzieła artystycznego, rzemiosła, sztuki dawnej. W dalszej konsekwencji zainteresowałem się Europą, Afryką, Azją, Indochinami. Kolejne podróże, najczęściej były to podróże artystyczne, wzbogacały moją kolekcję. Problem polegał nie tyle na zdobyciu przedmiotu, ile na poznaniu kultury danego narodu.

● **Czy to oznacza, że czerpie Pan inspiracje z tych przedmiotów? Czy tworzą one jakieś niezbędne okoliczności, które są potrzebne do malowania, robienia medali, wymyślania koncepcji plakatu?**

– Wpływu wprost nie ma. Natomiast wytworzenie atmosfery domu, atmosfery otoczenia w którym się tworzy jest szalenie dla mnie istotne. Ja mogę dopiero wtedy spokojnie pracować, kiedy jestem w atmosferze swoiście zagęszczonej, ciepłej. Przy czym przez nasycenie, nawarstwienie wielu elementów, tworzy się pewna rytmika, pewna struktura. Nawet przekaz pewnej myśli filozoficznej.

● **Czy ma Pan szczególnie cenne przedmioty?**

– Sprawy wartości materialnej nie mają dla mnie żadnego znaczenia. Natomiast przedmiot ma różne działanie w różnym okresie. Wiadomo, że fascynuje najbardziej w momencie zdobycia, a później w zależności od nastroju. Często, kiedy nie mogę się skupić, nie mogę pracować nad jakimś zagadnieniem, biorę cynowe naczynia azjatyckie. Bardzo lubię ich drobne reliefy, grawerunki. Wyśmienicie wypoczywam spoglądając w misterne perskie roboty w metalu.

● **W bieżącym roku obchodzi Pan jubileusz 50-lecia pracy twórczej. Honorowy patronat nad jubileuszem objął prezydent Miasta Krakowa prof. Jacek Majchrowski. Odbędą się wystawy i imprezy towarzyszące w Krakowie, Bratysławie, Wiedniu, Chojnicach, Toruniu i Sztokholmie.**

– To jest szaleństwo, które wynikło nie z chęci mojego jubileuszowania, tylko z sytuacji jak gdyby okazjonalnej. Najpierw 21 i 22 kwietnia będą otwarcia moich wystaw w Kamienicy Hipolitów, Galerii Piano Nobile, Galerii Grotta Nobile, Sali Fontany Pałacu Krzysztofory oraz wieczór literacki w Jamie Michalika. Towarzyszyć mi będzie grono wyśmienitych twórców polskich. Z kolei Polska Akademia Nauk w Wiedniu zaplanowała na maj sesję naukową: „Pasje życia Janusza Trzebiatowskiego. Portret wybitnego artysty polskiego" z udziałem siedmiu profesorów z Polski i Austrii. W tym samym czasie otwarta zostanie moja wystawa w Chojnicach, w Muzeum Historyczno-Etnograficznym w ramach obchodów 20-lecie Galerii Sztuki Polskiej '84 (z mojej inicjatywy powstała kolekcja około stu najlepszych twórców polskich drugiej poł. XX w.).

Tych kilka sytuacji, które się wytworzyły, po prostu połączyłem, nadając temu jubileuszowe przymrużenie oka, boć to tradycja galicyjska.

● **Dziękuję za rozmowę.**

★★★

Janusz Trzebiatowski ur. 1936 r. Studia w ASP w Krakowie, dyplom w 1961 r. Dziedziny jego twórczości to: malarstwo, plakat, medal, realizacje architektoniczne i scenograficzne. 150 wystaw indywidualnych. Udział w ponad 400 wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Należy do wielu międzynarodowych i polskich stowarzyszeń twórczych. Jego prace znajdują się w 83 muzeach prawie na całym świecie. Wystawiał na wszystkich kontynentach. Założyciel i prezes Rady Głównej Stowarzyszenia Twórczego „POLART" oraz wiceprezes Stowarzyszenia Pastelistów Polskich. Ponadto członek ZLP, wydał 7 tomików poetyckich. Nigdy nie był członkiem żadnej organizacji politycznej.